

BIBLIOTEKA TOW.  
LITERATÓW  
DZIENNIKARZY POL.

TEATR AMATORSKI 85.

892.

# WIOSNA

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

ZYGMUNTA PRZYBYLSKIEGO



WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1907

# TEATR AMATORSKI.

UWAGA: Liczba osób, biorących udział, podana przy każdej komedyje.  
K oznacza kobiety, M mężczyzn.

- Nr. 1. **Przy kolei**, komedya w 1 akcie Jordana. K: 3 — M: 3.  
Nr. 2. **Zięć dla parady**, kom. w 1 akcie J. Blizińskiego. K: 2 — M: 5.  
Nr. 3. **Pierwszy bal**, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 6 — M: 2.  
Nr. 4. **Ciekawość, pierwszy stopień do piekła**, przysłowie dramatyczne w 1 akcie J. Chęcińskiego. K: 2 — M: 3.  
Nr. 5. **Gałązka jaśminu**, komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 4.  
Nr. 6. **Biała kamelja**, komedya w 1 akcie. K: 1 — M: 2.  
Nr. 7. **Gramatyka**, czyli kandydat do rady powiatowej, krotchwila w 1 akcie, przerobił z fran. St. Koźmian. K: 1 — M: 4.  
Nr. 8. **Dwóch głuchych**, komedya w 1 akcie. K: 1 — M: 5.  
Nr. 9. **Schadzka**, krotchwila w 1 akcie Z. Przybylskiego K: 1 — M: 2.  
Nr. 10. **Na przekór**, krotch. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 3.  
Nr. 21. **Dyament nieoszlifowany**, kom. w 1 akcie Ant. Hoffmanowej. K: 2 — M: 5.  
Nr. 12. **Post scriptum**, kom. w 1 akcie E. Augier'a. K: 1 — M: 2.  
Nr. 13. **Przed obiadem i po obiedzie**, przysł. dramatyczne w 1 akcie J. Chęcińskiego. M: 5.  
Nr. 14. **Przez zazdrość**, komedya w 1 akcie Alfreda Musset'a. K: 2 — M: 3.  
Nr. 15. **Przegrany zakład**, krotchwila w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 6 — M: 6.  
Nr. 16. **Dwie wdowy**, kom. w 1 akcie F. Mallefille. K: 2 — M: 3.  
Nr. 17. **Wdówka**, kom. w 1 akcie Delacour i Thibaut. K: 2 — M: 2.  
Nr. 18. **Przysługa**, kom. w 1 akcie z francuskiego. K: 2 — M: 3.  
Nr. 19. **Wycieczka za granicę**, komedya w 1 akcie K. Zalewskiego. K: 1 — M: 3.  
Nr. 20. **Pomyłka pana Lambineta**, kom. w 1 ak. H. Meilhac i L. Halévy. K: 3 — M: 4.  
Nr. 21. **Dwaj nieśmiali**, kom. w 1 ak. Michel i E. Labiche. K: 2 — M: 3.  
Nr. 22. **Przez wdzięczność**, drobnostka scen. w 1 ak. E. Lubowskiego. K: 2 — M: 6.  
Nr. 23. **Deszcz i pogoda**, kom. w 1. ak. L. Gozlan. K: 2 — M: 2.  
Nr. 24. **Podarunki**, kom. w 1 akcie J. Normanda. K: 1 — M: 2.  
Nr. 25. **Jesienią**, kom. w 1 ak. Leopolda Swiderskiego. K: 3 — M: 4.  
Nr. 26. **Kancelarya otwarta**, komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 4 — M: 2.  
Nr. 27. **Raptus**, kom. w 1 ak. Marc Michel i Labiche. K: 1 — M: 5.  
Nr. 28. **Straduję**, kom. w 1 ak. Zofii Mellerowej. K: 2 — M: 3 dz: 2.  
Nr. 29. **Dwie teściowe**, kom. w 1 akcie z francusk. K: 3 — M: 4.  
Nr. 30. **Kiedyż obiad?** krot. w 1 odsł. E. Lubowskiego. K: 4 — M: 6.

246

BIBLIOTEKA TOW.  
LITERATÓW  
DZIENNIKARZY POL.

TEATR AMATORSKI 85.

892.

# WIOSNA

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

ZYGMUNTA PRZYBYLSKIEGO

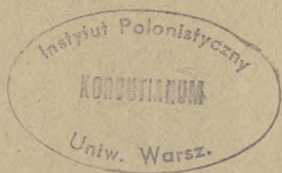


BADAŃ INSTYTUT  
BIBLIOTEK PAN  
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7D  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1907



932

---

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

## OSOBY:

PIOTR ZDANECKI, obywatel ziemski.

ANNA, jego córka.

JAN SŁAWIŃSKI, sąsiad.

MARYSIA, {  
FRANEK, { służba.

Rzecz dzieje się na wsi.

---



Scena przedstawia ogród, ładnie urządzony — w głębi widać dworek z małym ganeczkiem. Stolik, ławeczki, altanka nieco w głębi i t. d.

## SCENA I.

ZDANECKI — MARYSIA.

ZDANECKI (*za sceną, z domu*).

Franek! Franek — czy ja się dzisiaj ciebie nie dowolałam? Poczekaj, hultaju, wszystkie kudły ze łba ci wytrzęsę!...

MARYSIA (*wybiega z domu — młoda, ładna dziewczyna, ubrana z miejska, biega od kulisy do kulisy*)

Franek! Franek! a gdzież on się zapodział! a to skaranie boskie z tym próżniakiem, pewno się gdzie w trawie pod drzewem położył i śpi. On nic, jeno spać i jeść — jeszcze mu kiedy brzuch pęknie od tego jadła. No, nie robota z tym chłopem!... (*woła*) Franek!...

ZDANECKI (*lat 56, twarz ogorzała, sympatyczna, wychodzi z domu, ubrany do podróży:*)

A cóż do stu tysięcy bizunów, czy ten nygus w ziemię się zapadł?!... Spóźnię się na pociąg przez tego bałwana.

MARYSIA (*patrzac w kulise*)

Już, już, proszę łaski pana dziedzica, coś się w krzakach poruszyło, to nic inszego tylko Franek... jak się tylko tak ciepło zrobiło i zazieleniło się, to on się zaraz wyciąga na ziemi i medytuje pod drzewami... albo do dziewcząt zęby szczyrzy... i będzie się tak przeciągał, jak koczur w słońcu... to w tę, to w tamtą stronę, to na prawo, to na lewo, to wznak.

ZDANECKI.

Już ja mu pomedytuję... próżniak nieznośny.

MARYSIA.

Mówi, że mu wiosna po kościach łązi, jakby go całe mrowisko obsiadło; nie daje mu spokoju, i nie robić nie może...

ZDANECKI.

Żebym tylko ja go nie obsiadł... aż mnie ręce świerzbią na tego hultaja.

MARYSIA.

A i mnie, proszę łaski pana dziedzica, wiosna wlaźła w kości, że się ani wyprostować nie mogłam rano na pościeli... i tak mnie jakoś laskotało to w sercu... to w wątrobie.. to w krzyżach... jakby mnie kto słodką i pachnącą pomadą wysmarował od góry do dołu...

ZDANECKI.

Zwaryowałaś!... Ty także zęby szczyrzysz do młynarczyka... Mnie się wszystko zdaje, że



ja jeszcze przed wyjazdem... będę musiał was dobrze wysmarować, ale nie pomadą.

MARYSIA (*która patrzyła w kulisę*)

Idzie Franek — już idzie!... (*podbiegając do Franka*) Dziedzic urwie ci łeb!...

## SCENA II.

CIŻ. — FRANEK (*młody chłopak, twarz nieco głupkowata*).

ZDANECKI.

Cóż ty sobie myślisz, że ja dla ciebie będę sobie gardło wydzierać; nigdy cię niema, jak jesteś potrzebny, wałęsasz się z kąta w kąt. Spóźnię się przez ciebie na pociąg. A to skaranie boskie z takim próżniakiem.

FRANEK (*przestraszony*).

Dyć nie... proszę wielmożnego dziedzica... dyć nie... czasu dużo... jenom sobie ociupinkę pod jabłonką przykucnął, bo mnie wej takie ciarki przechodziły, żem nie mógł sobie dać rady...

ZDANECKI (*naśladując go*).

Dyć nie... przez twoje dyć nie, spóźnię się; ruszaj co tchu i zaprzęgaj, wczoraj mówilem ci, żeby mi konie były gotowe na piątą dziś po obiedzie. Dyć nie!...

FRANEK.

Juści słyshałem wczoraj; — kawał drogi nie

duży, jeno skiknąć bez miedzę i słyhać, jak kolej gwiżdże, aż w uszach świszczy... Nie pora-  
by nawet jechać wej tak wcześnie.

ZDANECKI.

Ruszaj żywo i zaprzęgaj i nie gadaj.

FRANEK.

Nie gadam wej, jeno pedam. Ruzsam i konie  
w mig będą zaprzężone, skoro tak wielmożny  
dziedzic chce. (*wraca*). A do czego konie zaprzę-  
gać?... do bryczki, czy do wózka?... tylko wej  
u wózka dyszel ociupinkę złamany, to jechać  
nie można... krztynkę... o, tyła kiej moja ręka...

ZDANECKI (*ze złością*).

Dobryś! dyszel złamany!... Już to z ciebie  
furman doskonały!... Coś ty mi już szkody na-  
robił... bat zgubiłeś...

FRANEK.

Bat ukradł złodziej — nie zgubiłem.

ZDANECKI.

Zaprzęgaj do bryczki...

FRANEK.

Do bryczki? I to nie pójdzie! Nie da się to  
w nijaki sposób, bo oś w bryczce nadpęknięta...  
i galanto nie pojedziema!...

ZDANECKI (*j. w.*)

A żeby cię!... Masz babo redutę — i dopiero  
teraz mi to mówisz!?... A cóż to za mazgaj!...

To nie mogłeś wczoraj powiedzieć stelmachowi,  
żeby dyszel naprawił?

FRANEK.

Stelmach nie poradzi... trza nowy zrobić.  
Zwiążę go powrozem i tak pojedziema.

ZDANECKI.

Cierpliwości brak — trzeba się od rana do  
nocy irytować, ledwo żółć człowieka nie zaleje.  
Zmizerniałem przez ciebie, hultaju...

FRANEK (*naiwnie*).

Ale kajta... wielmożny dziedzic ma gębę okrą-  
glutką i świeżutką kiej bochenek chleba. Jenó  
krajać, masłem smarować i do gęby pchać.

ZDANECKI.

Ruszaj do stajni i dyszel mocno przywiąż...

FRANEK.

Zwiążę go tak, że ani zipnie, pojedziewa ga-  
lanto! (*wybiega*).

### SCENA III.

ZDANECKI — MARYSIA.

ZDANECKI (*biega po scenie:*)

To czyste utrapienie z tymi ludźmi... jedno  
gorsze od drugiego. Marnują, rujnują, zjedzą  
człowieka z' kretešem! Oś pękła w bryczce, dy-  
szel złamany, wczoraj dwa prosiaki ukradli

i tak ciągle. (*do Marysi.*) A gdzież panienka? przecież wie, że wyjeżdżam, choćby bielizny trochę do walizy zapakowała.

MARYSIA.

Walizka, proszę łaski pana dziedzica, już przygotowana i bielizna w niej; jedna para skarpetek, jedna nocna koszula, mydło, brzytwa, fiksatur, pędzel, kurczę pieczone, grzebień, szczotka, troszkę wody kolońskiej, chustka do nosa, kawałek ciasta z serem i czarny surdut, kamizelka i trochę owoców.

ZDANECKI.

Dobrze, już dobrze... obladowaliście mnie, jak wielbłąda, jakbym miał powrócić dopiero po św. Janie Chrzcicielu, a ja tymczasem jadę na dwa dni... (*ciężko*) trzeba płacić raty w Towarzystwie. (*ze złością*). Biegnij i każ temu gamoniowi się pośpieszyć, bo mną febra trzęsie!...

MARYSIA.

Dobrze, proszę łaski pana dziedzica. (*wybiega*).

#### SCENA IV.

ZDANECKI — *wchodzi ANNA.*

(*Anna wchodzi z bocznej strony — ładna panienka, ubrana w jasną suknię, w kapeluszu, który zdejmuje — potem*).

ZDANECKI.

Tyś także dobra sobie — wiesz, że mam

jechać, zamiast służbę przypilnować, to niema cię w domu.

ANNA.

Zajrzałam tylko do oranżeryi, bo mówił wczoraj ogrodnik, że w cieplarni szyby potłuczone.

ZDANECKI.

A tymczasem spóźnię się na pociąg.

ANNA (*śmiejąc się*).

Do odejścia pociągu jeszcze kilka godzin, a ojczonek od rana już się denerwuje i gorączkuje. Pociąg ze stacyi odchodzi dopiero o 7-ej wieczorem, a ojczonek od rana dźwiga na sobie torebkę podrózną...

ZDANECKI.

No, no .. nauk mi nie dawaj — taki mój system — we wszystkim akuratność i punktualność... (*zrzucając z siebie torebkę podrózną*). Swoją drogą niepotrzebnie ją dźwigam... oj, te interesa i kłopoty — anibym nosa z domu nie wyściubił... czas taki prześlizchny...

ANNA (*z radosnem uniesieniem*).

Wiosna ojczy, wiosna! —

ZDANECKI.

Tak, wiosna! Nie pamiętam takiego kwietnia, a przecież kupę lat się przeżyło!... i dość krzyżków dźwigam na grzbiecie!...

ANNA.

Ojczonek znowu taki stary nie jest, a cho-

ciaż wąsy i włosy siwizną lekko przyprószone — ojculek nie jednego młodego by przeskoczył... i ani się nie zasapał... Nikt-by nie poznał nawet, że ojciec zeszłej jesieni tak ciężko chorował.

ZDANECKI.

Tylko mi nie basuj... (*z zadowoleniem*). Rozumie się, że niejednego-bym przeskoczył... bo też, co to za młodzież dzisiaj... Wszystko jakieś lalusie... pinczerki pokojowe... niezahartowane... cherlaki, każdemu coś brakuje, a wszystkich w nogach strzyka... Jakaś dziwna rasa ludzi!...

ANNA.

No, nie wszyscy... w naszej okolicy nie brak zdrowych i zahartowanych ludzi... naprzykład... naprzykład pan Jan Sławiński... przysięgłabym, że jemu nic nie brakuje... i nigdzie go nie strzyka. Ma zdrowie!...

ZDANECKI (*zdumiony*).

A ty skąd wiesz, że jemu nic nie brakuje? (*śmiejąc się*). Badałaś go może promieniami Roentgena?

ANNA (*zażenowana*).

No bo... no bo... (*nie wie, co powiedzieć*) e... ojculek zaraz każde słowo tak detalicznie rozbiera, waży, jak cynamon albo cukier!... Przecież to zaraz widać... dość spojrzeć!... Nie potrzeba zaraz promieni Roentgena — dobre oko wystarczy... A ja mam dobre oczy!...

ZDANECKI.

I dobre serce! Tylko już ty mu się lepiej nie przyglądaj. Pannie nie wypada zbyt kawałków lustrować.

ANNA.

Żal mi, że ojciec właśnie dzisiaj wyjeżdża. Będziemy mieli cudowny wieczór... Wczoraj wieczór księżyc paradował po niebie, jakby go kto w złocistą koronę ustroił. Niech ojczulek dzisiaj nie jedzie.

ZDANECKI.

A to dlaczego?...

ANNA.

Nie wiem dlaczego, ale nie mogę zdać sobie sprawy ze stanu mego usposobienia... jestem taka jakaś...

ZDANECKI.

»Taka jakaś«... i dlatego ja mam nie zalać interesów w mieście, nie opłacić procentów, rat w Towarzystwie, żeby mi komornika przysłali i ciebie jeszcze opieczętowali... *(nieco tkliwiej)*. Na sentymencie pannie się zebrało.. chciałyby się fruwać po powietrzu?... *(z uśmiechem)*. Widziałem w kuchni dwa skrzydła, które Wojtkowa, skubiąc gęsi, odcięła; przypraw je do swoich pleców i jazda w powietrze — może spotkasz w tej nadpowietrznej wędrówce jakiego złocistego motyla... albo chrząszcza...

ANNA *(z lekkim westchnieniem)*.

Cóżbym z chrząszczem zrobiła?...

ZDANECKI.

To prawda... cóżbyś z chrząszczem zrobiła!... Nie zdałaby się taka robota psu na budę! (*zmienia ton.*) E... niema o czym mówić... ja tu gadu, gadu... i spóźnię się...

ANNA.

Nie spóźnisz się, ojczulku... Słońce jeszcze tak cudownie świeci... do wieczora daleko...

ZDANECKI.

Oj, świeci, świeci!... szczerę złoto kapie z nieba... (*z uśmiechem.*) Żeby się to w brzęczącą monetę zamieniło i do kieszeni nakapało! Dopierobyśmy sobie dwór wystawili... Spłaciłbym całe Towarzystwo... ziemi dokupił, ogród rozszerzył aż po sam staw.

ANNA (*z uśmiechem.*)

I parę koni cugowych... bo te, co są, już le-dwo nogami włóczą!

ZDANECKI (*z pewnem rozczuleniem.*)

I nieboszczce żonie — świeć Panie nad jej duszą — zamiast drewnianego krzyża nad mogilką... wspaniały, murowany grób-bym wystawił... Przecież to matce słusznie-by się należało...

ANNA.

Byłam wczoraj na cmentarzu... zielona trawa grób zasiała... a kwiaty kwitnąć zaczęły... Nie jest tam tak smutnie, ojczulku.

ZDANECKI.

Tobie wszędzie wesoło... nawet na cmentarzu...



ANNA.

Zresztą nie możesz ojezulku tak bardzo narzekać na złe czasy. Gdzieindziej stokroć więcej biedy — niż u nas — ja tylko jedna ojcu na głowie.

ZDANECKI (*z uśmiechem*).

I zadawałas się, że ci słońce złoto kapie na ziemię... i wiosną, która ci życie umila... Szczęśliwa z ciebie dziewczyna! Zapominasz, że nadejdzie przykra jesień, sroga zima, że wiatr i śnieg oczy ci przyprósza, a w powietrzu będzie tak ciężko, że nawet całe stado żywych gęsi, a cóż dopiero dwa skrzydła, nie uniosły-by cię — i smutno ci będzie na sercu... Tak! wiosna przeminie... tyle ich już w życiu widziałem... (*glaszcząc ją po głowie*). Trzeba myśleć o przyszłości... Słońce jeść nie da... wiosna cię upaja, ale pragnienia nie ugasi... Tak — myśleć trzeba...

ANNA.

O czym?..

ZDANECKI.

O czym... o czym... no, o tem, jak się to nazywa... o chrząszczu albo o motylu, nie... (*poprawia się*) o małżeństwie...

ANNA.

Niema znowu o czem tak myśleć...

ZDANECKI.

To źle robisz... panna zawsze o tem myśleć powinna, w przeciwnym razie zamarłby ród

ludzki... (d. s.) Zawsze z czemś niepotrzebnie się wyrwię.

ANNA.

A co ojczulek chciał powiedzieć?

ZDANECKI.

Nie będę powtarzać. Zresztą nie jesteś ty taka głupia, żebyś nie zrozumiała, chyba, że ci ta wiosna klepki w głowie pomieszała. W istocie oczy twoje płoną jak oświecone latarnie przy karecie — główkę masz zapaloną, coś ci brakuje... może ci kompres z zimnej wody na głowę przyłożyć?...

ANNA.

Nie potrzeba... nic mi nie brakuje.

ZDANECKI.

A ja widzę, że ci coś brakuje... ale ja chrząszcza... męża z rękawa nie wytrzęsę... Ej, język mi się ciągle płacze...

ANNA.

To także skutki wiosny... Nikt nie jest w stanie oprzeć się tym czarom... maści się w głowie..

ZDANECKI.

Daj spokój — mnie tam już nic nie zamąci... Wiośniana gorączka mnie nie upaja... Na takie kawały ja za stary...

ANNA (opierając się na ramieniu ojca).

Czy ojczulek nie słyszy w powietrzu jakichś

czarodziejskich tonów melodyi — którą tylko duszą odgadnąć można?

ZDANECKI.

Acha, słyszę... słyszę wyraźnie... turkot wozu... widocznie ten bałwan już zaprzągl i zajechał nareszcie. Chwała Bogu! (*woła*). Marysia... żywo... przynieś walizkę... bądź zdrowa, moja kochana... (*woła*). Maryśka!...

SCENA V.

ZDANECKI — ANNA — wbiega MARYSIA — potem FRANEK.

MARYSIA (*wybiega z domu, niosąc walizkę*).

Ojej... ledwo ją udźwigać mogę... proszę wielmożnego pana. Jeszcze mi co w krzyżu pęknie...

ZDANECKI.

Zanieś ją prędko na bryczkę. Śpieszcie się! Bądź zdrowa, Anusiu! (*całuje ją*). Pilnuj domu! —

MARYSIA.

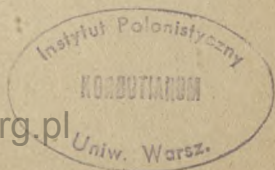
Na bryczkę?... kiedy jeszcze Franek nie zajechał?... On się ciągle guzdrze i guzdrze, nie-rażno mu dzisiaj do roboty...

ZDANECKI.

Co takiego? To nie Franek zajechał?...

FRANEK (*wszedł przed chwilą na scenę*):

A nie... nie ja, proszę wielmożnego dziedzica, bo z dyszlem nijak sobie poradzić nie mogę. Co go uwiążę powrozem, to trzaska i pryska... Już mi cierpliwości zbrakło...



ZDANECKI.

A żeby cię!... cóż ja zrobię, nieszczęśliwy!  
Przecież wyraźnie slyszalem turkot bryczki.

FRANEK.

Ano... turkot był, jeno od inszej bryczki, nie  
od naszej, ze złamaną osią w samym środku...  
tą przyjechał wej młody dziedzic z Łęgoszyc.

ANNA (*z radością*).

Pan Jan...

FRANEK.

Juści... juści!...

ZDANECKI.

Pan Sławiński?

FRANEK.

Juści... juści — rychtyk on sam! —

ZDANECKI.

Nie w porę się wybrał z wizytą.

ANNA.

Żeby się tylko ojczulek na pociąg nie spó-  
źnił... gdzież to torebka?... ach... tu!... (*podaje*  
*ojcu torebkę podróżną*). Proszę... żeby ojciec czego  
tylko nie zapomniał. A ma ojczulek chustkę od  
nosa w kieszeni?

ZDANECKI.

Jakże pojedą, kiedy w bryczce oś pękła,  
a u wózka dyszel złamany. Biegnij natychmiast  
do stelmacha, może jeszcze zdąży naprawić (*do*  
*siebie*). Swoją drogą samych ich nie mogę zosta-

wię przy tak podniesionej temperaturze... Ona dziś i o chustce pamięta!

ANNA (*do Franka.*)

Biegnij szybko do stelmacha, słyszałeś, co ci pan kazał zrobić... Stoisz, jak malowany...

FRANEK.

Biegnę duchem (*wybiega*). Ale co z jazdy, to wej widzi mi się, że nic nie będzie. (*Marysia odstawia walizę na bok sceny i wychodzi do domu.*)

## SCENA VI.

ZDANECKI — ANNA — JAN.

JAN (*wbiega żywo, młody, przystojny szlachcic, lat 25*).

Moje uszanowanie panu dobrodziejowi! (*całuje Zdaneckiego w ramię*). Jak zdrowie pana dobrodzieja? Witam panią (*wita się z Anną*).

ZDANECKI.

Cieszę się, że kochanego pana widzę — chociaż właśnie... (*urywa*).

JAN.

Tak mnie dziś od samego rana rwało do państwa, że musiałem przyjechać.

ZDANECKI (*d. s.*)

Rwało go? Nie jadę!...

JAN.

Formalnie nie mogłem sobie dać rady...

ZDANECKI (*d. s.*)

Zostaję w domu...

JAN.

Żebym mógł, byłbym na skrzydłach przyleciał...

ZDANECKI (*d. s.*)

I jemu się skrzydeł zachciewa. Nie ruszę się z domu...

JAN.

I chociaż na małe pół godzinki — przyjechałem.

ZDANECKI (*d. s.*)

Na małe pół godziny — no, to jeszcze wytrzymać można. Pojadę!...

ANNA.

A czemuż to na tak krótko? Czy to panu u nas tak nieprzyjemnie, że, zaledwie kurz z ramion otrzepnąłeś, już chciałbyś uciekać?

ZDANECKI (*gdy Jan chustką strzepuje kurz z ramion*).

Dajże mu pokój z trzepaniem... Wiesz przecie, że mam jechać, nie zatrzymuj go!

ANNA (*do Jana*).

Pan wie? ojczulek dziś jeszcze przed nocą wybiera się do miasta... (*śmiejąc się*) ale tysiące przeszkód, nie wiem, jak to będzie... bo i dyszel złamany i oś pękła... Wszystko się dziś w domu popsuło!

JAN.

Podwiozę w takim razie pana do stacyi —

mamy jednak dużo czasu... niema się co spieszyć... pociąg odchodzi dopiero o 8-mej, a teraz zaledwie 6-ta minęła.

ANNA.

Można wypić herbatę...

ZDANECKI.

Każę ją przygotować... a może kieliszek wina!? Przepraszam... w każdym razie dopilnuję, żeby stelmach bryczkę wziął do naprawy i każę przygotować herbatę... (*wychodząc*). O... z tym chrząszczem trzeba ostrożnie!... zaraz tu wracam! (*do Jana*). A za ofiarowaną przysługę bardzo dziękuję... pojedziemy razem... (*wychodzi*).

## SCENA VII.

ANNA — JAN.

ANNA (*lekko westchnęła*).

A...

JAN (*t. s.*)

A...

ANNA.

Niechże pan siada... o tu, na ławce... (*siadają na ławeczce*) będzie wygodnie. (*po chw.*) Jak to pięknie, że pan dziś do nas przyjechał...

JAN.

Będziemy we dwoje obchodzić święto wiosny. Wszakże przyrzekliśmy sobie tej zimy, że, gdy lody stopnieją, a ziemia się pokryje szmaragdowym płaszczem, powitamy oboje wiosnę hymnem uwielbienia.

ANNA.

Prawda! Że też pan o tem pamiętał...

JAN.

A jakże mógłbym zapomnieć! Ja wszystko pamiętam, co pani kiedy mówiła!...

ANNA.

Zapomina się o tylu rzeczach... (*westchnienie*)  
cóż dopiero takie przyrzeczenie!

JAN (*t. s. po chwili*).

Zapomnieć o przyrzeczeniu danem przyjaciółce, byłoby szkaradnie... ja doprawdy tej szkarady w sobie nie posiadam... zwłaszcza wobec pani. Więc już onegdaj chciałem przyjechać... ale mówiłem sobie: nie, jeszcze nie! Niech słońce silniej ziemię ogrzeje... niechaj kwiaty bardziej rozchylą swoje kielichy... niech powietrze przepoi się jeszcze więcej tą słodyczą wiosnianą... która zdaje się spływać na nas ze wszystkich stron i pozwala nam patrzeć daleko... Czy pani wie, że ja wczoraj z naszego ogrodu... widziałem wasz dom — nie cały — mały biały trójkąt na tle zieleni... a promienie słońca tak go oświetliły... że rzucił ogień, jak brylant prawdziwy!

ANNA (*śmiejąc się serdecznie*).

W takim brylantowym domu mieszkać, mogłabym mniemać, że jestem królową... brakuje tylko baldachimu i korony!...

JAN (*wstaje żywo i mówi wesolo*).

Jest... jest baldachim i korona!... Nie ruszaj



się pani z miejsca... te wierzchołki drzew i gałęzie tworzą nad panią jakby dyadem, pełen kosztownych kamieni, pereł i rubinów. Ostatnie promienie słońca przeciskają się przez gałązki... migoczące światło drga... ślizga się po liściach... jak one pięknie lśnią... błyszczą... gdybym miał lutnię, wygrywałbym na jej strunach pieśń na cześć królowej wiosny... którą w tej właśnie chwili zdajesz się pani uosabiać. Wiosno! bądź pozdrowioną!...

ANNA (*smutno*).

Tylko, że to wszystko jest uludą... Za chwilę zgasną te światła... purpura ściemnieje — wszystko stygnąć zacznie... i dusza znowu smutkiem się napelni. (*wstała — podchodzi do Jana, nieco weselej*). Zepsułam panu podniosłe wrażenie... zachmużyło się czoło twoje... źle zrobiłam — nieprawda?

JAN.

Nie... Tylko dlaczego dusza ma zapełniać się smutkiem? Dlaczego przy pierwszym zetknięciu się z tem cudownem marzeniem — myśleć o smutku? Niech nam nic nie mąci tej ciszy... i niechaj znowu światłość zabłyśnie!...

ANNA (*śmiejąc się*).

Patrz pan... i zabłysła... ależ to ogień prawdziwy! (*czerwone światło oświetla Jana*). Boję się zbliżyć do pana... żebym się nie poparzyła... Wszystko dookoła pana zapłonęło... W tych czerwonych blaskach wyglądasz, jak słup gojący!...

JAN.

Zbliż się pani!...

ANNA (*śmiejąc się*.)

Nie mogę... W takim ogniu zginąć można!... Boję się tych płomieni... wolę patrzeć i podziwiać...

JAN (*z uśmiechem*).

Ratuj nieszczęśliwego pogorzańca i podaj rękę, miłościwy przechodniu.

ANNA (*zbliża się i podaje rękę*.)

Chodź pan! (*idą obok siebie i siadają na ławeczce*). Nie zapominaj pan, że ocaliłam ci życie.

JAN.

Mógłbym na to powiedzieć: więc rozporządź mem życiem... Ono do pani należy, tylko (*jakby się spostrzegł*), że pani i ze swoim życiem masz dużo kłopotów...

ANNA.

Umiem sobie radzić. Mam głowę nie od parady i w gospodarstwie przyuczona jestem, jak najbieglejszy stroiciel fortepianu. Miałam dużo kłopotów, pan wie, — śmierć matki — potem choroba ojca, jak on, biedny, cierpiał po stracie mamy — pielegnowałam go, jak dziecko, i powróciłam do życia. Było u nas bardzo smutno i ponuro... To przeszło... (*ciężko*) wszystko przeszło, jak gnębiący sen. Uspokoiliam się... i wszystko dookoła mnie uspokoiło się. Dopytywałeś się pan codziennie o zdrowie ojca. Ja to zachowałam w pamięci. Czulałam, że niewidzialnie troszczysz

się o nas. Jakże za to nie być wdzięczną... Wówczas nie było u nas tak jasno i słonecznie, jak dziś... zdawało się, że wiatr przynosił z borów jakieś echa żalosne, i słyszałam tylko smutny szum wichrów... nawet to błękitne niebo wydawało mi się wtedy, jak ciężka ołowiana bryła żelaza, która przygniść nas chciała.

JAN.

Złe przeminęło, i wstąpiło nowe życie w wasz dom... i jaśnieją w nim znowu nowe blaski szczęścia, które pani rozniecasz.

ANNA (*śmiejąc się*).

Ja?...

JAN.

Pani...

ANNA.

Cóż ja mogę — robię, co do mnie należy, i kocham moją ziemię.

JAN (*z pewnem uniesieniem*).

Tak, jak ja! Dusza moja nieraz wzburzona, łaknie ciszy i spokoju i w niej je znajduje. Ona daje mi panowanie nad sobą i w tej nawet chwili, kiedy nerwy moje wypowiadają mi wojnę, czuję, że nie mogę złorzeczyć memu losowi ani skarżyć się na życie pełne trudu o byt powszedni — przeciwnie, zdaje mi się, że raczej zapadam w jakiś rodzaj półsnu błogiego, który mi wszystko złe i brudne przezroczyłą mgłą pokrywa, że dobywa się z tej ziemi jakiś dziwny czar, który upaja i łagodzi! Jak słodko żyć i uciszyć swe myśli!... Jak dobrze nie kló-

cić się z pogodą błękitnego nieba i przeżywać chociażby jedną chwilę w takim upojeniu...

ANNA (*cicho*).

To czar wiosny!...

JAN (*t. s.*)

Tak — to wiosny czar! ale to nie tylko słodki głos samej przyrody, to nie tylko ukolysanie ciszą wielką na ziemi i niebie; jest jeszcze inne tchnienie, które płynie ku mnie niewidzialnie, nie z zieleni łąk, ale z jednego białego kwiatka, do którego wyciągam rękę, aby go zerwać i przytulić do serca... (*Anna patrzy na niego wzruszona*). I jest że to w mej mocy?... A przecież siłę mam, pięść moja o granitową skałę się roztrzaska, żelazną ręką plugiem po brózdach ziemi kieruje, pierś moją w bratniej obronie śmiało nadstawię i do bohaterstwa ramiona moje rwały się niejednokrotnie!... Czemuż w tej chwili stoję nieporuszony, zalękniony... usta moje drżą... a jedno, jedyne słowo, które chciałbym rzucić przed panią — milknie?!...

ANNA (*z niewinną radością*).

Spojrż pan!... promień słońca przedarł się przez zbite gałęzie i padł przed nami... posuwa się... pelza ku nam i okrąża nas. Jesteśmy oboje w słońcu... ja się teraz niczego nie lękam... tak mi czegoś dobrze... Plakałabym raczej z wielkiej radości, a duszę mam czystą. (*smutno*). Tylko, że za chwilę może wszystkie blaski pogasną, i zapadnie noc. (*kładzie rękę na jego ramieniu, mówiąc cicho*). Więc miej odwagę — i ten

biały kwiat, który schyla głowę przed tobą, zerwij i przyciśnij do serca — mój Janie!...

JAN (*z zapalem porywa ją za obie ręce*).

Wiosno! Obudziłaś się, wiosno, w naszych sercach, równie potężna i święta — jak to szczęście, którym dziś cały świat oddycha! (*serdecznie*). Anusiu, czy czujesz się w moich ramionach szczęśliwa?...

ANNA (*cicho*).

Czuję się szczęśliwą!...

JAN.

I nie będziesz nigdy żalować, że mi dajesz swe życie!...

ANNA (*t. s.*)

Nigdy — nie będę żalować.

JAN (*trzymając ją w objęciach*).

Czy słyszysz, jak czarodziejska muzyka przygrywa naszym słowom?...

ANNA.

Słyszę pieśń wieczorną, płynącą z falujących łąk naszych, kwiatami zaslaną.

JAN.

Wszystko zdaje się radować i łączyć z nami w jedną harmonię!...

ANNA.

W jedno życie!...

JAN.

Widzę je przed sobą, ale odwagę mam i nie lękam się mroków i ciemności. Dla ciebie wiosna wiecznie świeżą będzie!... *(trzymając się za ręce, idą nieco w głąb.)*

## SCENA VIII.

CIŻ — ZDANECKI.

ZDANECKI *(nie widząc Anny i Jana).*

Ani rusz z dyszlem poradzić! Ten galgan Franek, jak zaczął go powrozem obwiązywać, złamał go do reszty — powiadam wam... powia... *(rozgląda się dokoła)* gdzież oni się podzieli?... Acha, może piją herbatę w pokoju?... *(zagląda do okna domu).* Niema ich przy stole... *(nadśłuchuje.)* A może mu jaką tramblanpolkę wygrywa na fortepianie... nic nie słyhać... żadnego... *(naśladuje parę taktów).* tam... tam... tam... *(patrzac na niebo).* Czyżby skrzydła sobie przypawili i bujali po niebie? *(sposstrzega ich, siedzących w głębi w altanie).* Bujają... bujają... ale bez skrzydeł... a jakby nie po ziemi... *(z pewnem rozrzewnieniem).* Patrzą na siebie, jak dwa śnieżne duchy... i rozumieją się... Niestety — i ja ich rozumiem... My to wszyscy rozumiemy! *(chrząka głośno kilka razy).* hm... hm... *(po chw.)* Nie słyszą... dyabelnie się zagadali, ust nawet nie otwierając... Ha, to i ja z nimi do kompanii usiądę i także będę bując w marzeniach!... *(idzie ku altanie i drapiąc się w głowę).* Oj! będzie to prawdziwe bujanie w interesach — raty w Towarzystwie pewno nie opłacę, trzeba będzie

zaciągnąć nową pożyczkę i z Herszkiem o pszenicę na pniu wejść w nowe konszachty.

ANNA (*sposzregłszy ojca, wybiega z altany — Jan za nią*).

Ojcie drogi!...

JAN (*równie serdecznie*).

Panie dobrodzieju!... gdybyś wiedział... muszę ci wyznać...

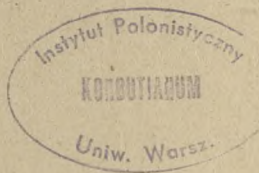
ZDANECKI.

Wiem, wiem... nie potrzebujecie mi nic wyznawać... dość spojrzeć wam w oczy... (*serdecznie*). Dzieci moje!...

JAN.

Wiosno! bądź błogosławioną!

ZASŁONA SPADA.











- Nr. 31. **Dzieci Muzy**, kom. w 1 akcie Fr. Domnika. K: 2 — M: 7.
- Nr. 32. **Pan Bonifacy**, farsa w 1 ak. W. Rapackiego syna. K: 1 — M: 4.
- Nr. 33. **Fotografia Jędrusia**, obr. scen w 1 akcie Z. Przybylskiego.  
K: 2 — M: 2.
- Nr. 34. **Bzy kwitną**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 1.
- Nr. 35. **Podstępem**, komedia w 1 akcie Własta. K: 4 — M: 3.
- Nr. 36. **Przyjaciół meża**, obrazek scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego.  
K: 3 — M: 3.
- Nr. 37. **Dzień w redakcyi**, obr. scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego.  
K: 4 — M: 10 — 3 chłopców.
- Nr. 38. **Post-festum**, kom. w 1 ak. E. Wicherta przeł. Z. Mellerowa  
K: 7 — M: 5.
- Nr. 39. **Zjazd koleżeński**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 7 — M: 7.
- Nr. 40. **List rekomendowany**, kom. w 1 ak. E. Labiche. K: 2 — M: 2.
- Nr. 41. **Przed ożenkiem**, obr. lud. w 1 akcie Wł. D. Gustowskiego,  
ze śpiewami i tańcami. K: 7 — M: 6.
- Nr. 42. **Perełka**, obr. scen. przez Irenę M. (Nagoda) K: 5 — M: 4.
- Nr. 43. **Nasze bziki**, farsa w 1 akcie H. Piątkowskiego. K: 2 — M: 6.
- Nr. 44. **Mankiet**, fraszka scen. Ed. Lubowskiego. K: 1 — M: 2.
- Nr. 45. **Żmijka**, fraszka scen. S. Żyżkowskiego. K: 1 — M: 2.
- Nr. 46. **Fałszywe blaski**, kom. w 1 ak. Z. Mellerowej. K: 2 — M: 3.
- Nr. 47. **Portrety kochanka i meża**, komedyo-opera w 1 akc., tłum.  
z franc. Duflot et Desarbres. K: 1 — M: 2
- Nr. 48. **Szarada**, obrazek w 1 akcie Ign. Grabowskiego. K: 3 — M: 4.
- Nr. 49. **Pokój zawarty**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 2.
- Nr. 50. **Złością**, kom. w 1 akcie E. Pailleron'a. K: 2 — M: 2.
- Nr. 51. **Znawca kobiet**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 4 — M: 4.
- Nr. 52. **Przyjaciół**, dram. w 1 ak. M. Praga, tłum. z włos. K: 1 — M: 2.
- Nr. 53. **W gabinecie doktora**, obrazek w 1 akcie W. Dolińskiego.  
K: 3 — M: 6.
- Nr. 54. **We czworo**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicz. K: 3 — M: 6.
- Nr. 55. **Posażna jedynaczka**, kom. w 1 akcie J. A. Hr. Fredry.  
K: 5 — M: 6.
- Nr. 56. **Consilium facultatis**, kom. w 1 akcie J. A. Hr. Fredry.  
K: 3 — M: 5.
- Nr. 57. **Kto to?** Drobrostka w 1 odsł. E. Lubowskiego. K: 4 — M: 4.
- Nr. 58. **Debiutantka**, fraszka w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 3.
- Nr. 59. **Kusicielka**, kom. w 1 akcie Mosera, spolszczył J. Maszyński.  
K: 2 — M: 3.
- Nr. 60. **Grajek**, obr. scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 1 — M: 2.
- Nr. 61. **Fatalista**, krot. w 1 akcie T. Jaroszyńskiego. K: 2 — M: 3.
- Nr. 62. **Pafnucy i Narcyz**, kom. w 1 ak. p. Brissebare i Marc.-Michel.  
K: 2 — M: 2.
- Nr. 63. **Pieśń przerwana**, obrazek scenicz. przez Elizę Orzeszkową  
i Zygmunta Przybylskiego. K: 2 — M: 3.



K  
932

- Nr. 64. **Postanowienie**, kom. w 1 ak. p. Zofię Mollerową. K.
- Nr. 65. **Wieczna bajka**, obrazek dramatyczny w 1 akcie A.  
K: 2 -- M: 2.
- Nr. 66. **Chłopi arystokraci**, szkic dram. w 1 akcie ze śpiewkami  
Wł. L. Anczyca. K: 3 — M: 6.
- Nr. 67. **Łobzowanie**, obrazek dramatyczny w 1 akcie ze śpiewkami  
Wł. L. Anczyca. K: 3 — M: 7.
- Nr. 68. **Błązek opętany**, krot. w 1 ak. ze śpiewkami Wł. L. Anczyca.  
K: 3 — M: 5.
- Nr. 69. **Flisacy**, obr. lud. w 1 ak. ze śpiew. Wł. L. Anczyca. K: 2 — M: 6.
- Nr. 70. **Bzik mojej żony**, krot. w 1 akcie A. Marka. K: 3 — M: 2.
- Nr. 71. **Monologi i dyalogi** Część I przez Fr. Reinsteina.
- Nr. 72. **Monologi i dyalogi** » II » » »
- Nr. 73. **Monologi** Część I, przez Or-Ota.
- Nr. 74. **Monologi i deklamacje (z raptularza Zagłoby)** Część II, Or-Ota.
- Nr. 75. **Monologi i deklamacje staroświeckie** Część III, przez Or-Ota.
- Nr. 76. **Podróżnik**, obrazek sceniczny. w 1-ym akcie Okt. Feuilleta.  
K: 2 — M: 4.
- Nr. 77. **Pierwsza miłość**, komedia w 1 akcie Alfreda de Launay.  
K: 3 — M: 1
- Nr. 78. **Monologi i wiersze do deklamacji** Bożydara (E. Bogdanowicza).
- Nr. 79. **Gwiazdka błysnęła**, obrazek scenicz. w 1 odślonie B. Gorczyńskiego. K: 3 — M: 2.
- Nr. 80. **Wywiad**. Farsa w 1 akcie Oktawiusza Mirbeau. Przekł. Tad. Jaroszyńskiego. M: 2.
- Nr. 81. **Ostatni kosz**, kom. w 1 odślonie B. S. Herbaczewskiego, nagrodzona na konkursie Lwowskim. K: 2 — M: 2.
- Nr. 82. **Mgła**, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego, nagrodzona na konkursie Lwowskim. K: 2 — M: 2.
- Nr. 83. **Księżyc i słońce**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 1 — M: 2.
- Nr. 84. **Antkowe wesele**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 6 — M: 5.
- Nr. 85. **Wiosna**, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 3.
- Nr. 86. **Barkarola**, obrazek dram. w 1 odślonie M. Gawalewicza.  
K: 1 — M: 3.
- Nr. 87. **Preludjum Szopena**, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 3.
- Nr. 88. **Lekcja deklamacji**, fraszka sceniczna w 1 odślonie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 1.
- Nr. 89. **Guzik**, komedia w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 2.
- Nr. 90. **Dzisiejsi**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 2.
- Nr. 91. **Z rozpaczcy**, Humoreska sceniczna w 1 odślonie M. Gawalewicza. K: 3 — M: 4.
- Nr. 92. **Po drodze**, Humoreska sceniczna w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 5.
- Nr. 93. **Bibiński**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 5.

**Cena każdego tomiku 30 kop.**